



Rozmowy z Braterstwem

Wspomnienia siostry Antoniny Jachimczak

Poproszono mnie, abym podzieliła się z Wami swoimi wspomnieniami związanymi z drogą za naszym Panem. Uczynię to z pomocą mojej córki, gdyż wiek mój sędziwy. Skończyłam 92 lata 10.01.2019. Jest za co dziękować Panu Bogu, bo lata piękne, a umysł jeszcze sprawny.

Nie chcę was zanudzić, bo młodzi szybko myślą i trudno ich zaciekać. Dlatego chciałam przywołać dwa wydarzenia ze swojego chrześcijańskiego życia.

Byłam katoliczką i wyszłam za mąż za katolika, chociaż moja mama i siostra były w Prawdzie. Gdy miałam 30 lat, zrozumiałam, dzięki mojej mamie, że moje miejsce nie jest w Kościele katolickim. Mama była badaczką, która głosiła gorliwie Ewangelię wszystkim, którzy tylko chcieli ją słuchać. I tak zaczęłam uczęszczać na nabożeństwa w zborze niepołomiczym. To było moje miejsce i moja droga, tak też chciałam wychować swoje córki, które uczęszczały ze mną na zebrania. Córki zostały w zborze otoczone ojcowską opieką przez brata Siwkę Henryka, który był zawsze nimi zainteresowany i przez lata prowadził szkoły. Mąż jednak był odmiennego zdania co do wychowania dzieci, pomagała mu w tym jego rodzina, mówiąc: „ty chłop sobie pozwolisz, aby baba robiła, co chce?”. No i zaczęły się trudne czasy pod naszym dachem. Którejś niedzieli, gdy szykowałam się do wyjścia na zebranie, mąż zabronił mi zabrać z sobą córki. Powiedziałam wtedy, żeby zabrał je do kościoła (wtedy już mąż nie chodził do Kościoła katolickiego, bo też wiele widział tam niestosowności). Wyszłam z domu. W pewnym momencie obejrzałam się za siebie i ujrzałam jak obie córki: jak te małe gąski, szły za mną, jedna za drugą. I tak już zostało, obie się poświęciły i wyszły za mąż za badaczy.

Drugie wydarzenie, które chciałam opisać, dotyczy mojego chrztu. Przez ponad dwadzieścia lat uczęszczałam z gorliwością do zboru w Niepołomicach, nawet mąż zaczął chodzić z nami na zebrania, ale nadal nie mogłam zdecydować się na przyjęcie symbolu chrztu. Serce moje było bogobojne i oddane Panu, ale przez te wszystkie lata słyszałam, że trzeba poznać dogłębnie Prawdę, aby się móc poświęcić. W zborze było wielu mądrych braci, przy nich czułam ciągłe braki wiedzy biblijnej. Sądziłam, że wiem zbyt mało, aby oddać swoje życie Bogu.

Dopiero po 20 latach zdecydowałam się na przyjęcie

chrztu. Szkoda tych lat na myślenie, trzeba było poświęcić się już wtedy, gdy serce zaczęło płonąć miłością do Pana. To dzięki symbolowi chrztu poczułam pełnię oddania się Panu. On na mnie czekał tyle lat, błogosławił i doświadczał, a teraz pozwolił na spokój i oczekiwanie na spełnienie obietnic, których tak wyraźnie pragniemy u schyłku życia.

Gorącego, oddanego Panu Bogu serca życzę Wam kochani młodzi Czytelnicy.

Siostra w Panu Jachimczak Antonina

Rozmowa br. Mariusz Matysek i br. Franciszek Kaczor

Rozmawiałem z bratem Franciszkiem Kaczorem ze Zboru Ludu Pana w Krakowie, o tym jak na przykładzie swojego życia zauważał błogosławieństwa chodzenia wąską drogą.

Mariusz Matysek: Bracie Franciszku, czy możesz opowiedzieć nam w skrócie swoją drogę do Prawdy?

Franciszek Kaczor: Jak byłem katolikiem i poznałem Prawdę, to diabeł chodził za mną i mówił mi, że najgorsza sprawa to będzie z rodzicami. Bo ja rodzicom byłem bardzo posłuszny, a rodzice mieli nadzieję, że będzie ze mnie dobry katolik, a jak się dowiedzieli, że ja przechodzę do jakiegoś innego wyznania i dowiedzieli się, że się będę chrzcił, to z tej rozpaczy mama telegram do mnie posłała.

MM: Wtedy nie mieszkałeś już z rodzicami?

FK: Tak, mieszkalem w Hucie, byłem żonaty i miałem dzieci. Telegram rodzice do mnie puścili: „Przyjeżdżaj, bo mama chora”. To ja mówię do żony, że to nie choroba, a próbują mnie do domu ściągnąć, bo się dowiedzieli, że będę się chrzcił. Na ten telegram pojechałem. Podchodzę do rodziców i pytam: „Chorzy jesteście?” A oni odpowiadają: „Co żeś dziecko narobił? Cały świat się śmieje”. A ja odpowiedziałem: „Dobrze, że się śmieją, bo są nieświadomi, ale ja jestem świadomy tego, co robię i się z tego cieszę. Gdybyście czytali Słowo Boże, to byście wiedzieli, co to znaczy poznać Prawdę”. Później mama mi tłumaczyła, że nie każdy może czytać, że Pan Bóg musi dać pragnienie, żeby kogoś pociągnąć, daje pragnienie do jego serca, aby szukał Prawdy.



MM: Gdzie pracowałeś?

FK: Cały czas pracowałem w hucie.

MM: Pracowałeś sam czy w grupie?

FK: Tak, pracowaliśmy w brygadach.

MM: Czy miałeś takie sytuacje, że koledzy chcieli coś przykombinować, a Ty nie?

FK: Wiele razy. Często chcieli się ode mnie czegoś dowiedzieć, ale tylko po to, żeby mieć się z czego pośmiać. Przeważnie tak było. Pytali mnie np. dlaczego poszedłem do innego wyznania – „Nas tu tyle jest, a tylko ty jeden poszedłeś”. Odpowiadałem, że tylko zdrowa ryba płynie przeciw prądowi i to zamykało im buzie. Różne pytania mi stawiali w pracy, ja zawsze odpowiadałem tak, żeby usta im zamykało. Kombinowali jak mnie podejść, o co zapytać.

Spotkałem też w pracy jednego człowieka, który był ateistą. Zapytał mnie, jak mogę go przekonać, że Bóg istnieje. Odpowiedziałem: „W tej chwili pana nie przekonam, ale jak pan zmartwychwstanie, to pan się przekonana, że nikt inny pana nie wzbudził tylko Bóg”. To go przekonało. Jak komunizm zbliżał się do upadku, około roku 1988, on widział, że czytam Pismo Święte i porównuję to z tym, co się dzieje na świecie i patrzę jak się proroctwa wypełniają.

MM: Czy skoro inni widzieli, jaki jesteś, to czy to hamowało ich przed jakimiś złymi uczynkami w pracy?

FK: Kierownik zakładu widział, że jestem inny. Gdy kiedyś ktoś przyszedł zapytać, dlaczego mam wyższą stawkę, to kierownik powiedział, że złego słowa nie może na mnie powiedzieć, że inni to często przychodzą pijani, kombinują, szukają, co można sprzedać i spięnić, żeby kupić alkohol.

MM: Twój brygadzysta widział, że zachowujesz się inaczej. A wiedział, dlaczego tak się zachowujesz?

FK: Oczywiście, wiedzieli. Oni cały czas chcieli mnie zapisać do partii, a ja odmawiałem i tłumaczyłem, że absolutnie nie, gdyż jestem wierzący w Boga i nigdy nie zapiszę się do ich partii, bo są ateistami.

MM: Czy zauważali, że twoje postępowanie wynika z wiary, jaką wyznawałeś?

FK: Zawsze starałem się mówić o tym, w co wierzę i uczciwie postępować. Także oni wiedzieli, kim jestem. Były nieraz trudne sytuacje, aby właściwie się zachować.

MM: Była jakaś sytuacja, że twoi koledzy z brygady Ci dokuczali?

FK: Nie, w pracy mi nie dokuczali. Przełożonych mi-

ałem rozsądnych. Zawsze stawali w mojej obronie. Mieli porównanie, jak ja postępuję, a jak inni. Gdy były jakieś trudne sytuacje, to zawsze stawali w mojej obronie. Wiedziałem, że to jest Pańska opieka i pomoc.

MM: Bardzo wartościowym dla nas, młodych, jest słyszeć od starszych świadectwo ich życia, że postępowanie wąską drogą wymaga trudu, ale przynosi na ziemi już teraz błogosławieństwa, a jeszcze większe w przyszłości.

Bardzo dziękuję za wszystko, co nam opowiedziałeś.

Kompromis - droga na skróty, czy to się podoba Panu Bogu?

Kompromis – metoda rozwiązania konfliktu oznaczająca wspólne stanowisko, możliwe do przyjęcia dla stron negocjujących. W brew obiegowej opinii **kompromis** nie jest optymalnym rozwiązaniem konfliktu, ponieważ oznacza konieczność rezygnacji z części interesów każdej ze stron.^[1]

Z powierzonymi przez braci pytaniami udałem się do sióstr z naszego zboru, aby opowiedziały o swoich doświadczeniach.

Pierwszą rozmowę przeprowadziłem z seniorką zborową – siostrą Anną.

W odpowiedzi na podane pytanie, siostra stwierdziła, że te określenia w jej poświęconym życiu nie miały odzwierciedlenia. Od najmłodszych lat zauważała i doceniała Boże błogosławieństwa i przez całe swoje życie starała się o nie zabiegać oraz je doceniać.

Warunki w jakich przyszło jej żyć były bardzo trudne. Dobrze pamięta czasy wojennej zawieruchy. Z domu rodzinnego, od rodziców, wyniosła, jak ważne jest spoleganie i zaufanie w Panu Bogu. W pamięci bardzo utkwiło jej, jak często tato modlił się do Pana Boga. Tak jak tata, siostra w swoich modlitwach wszelkie sprawy przedkłada Panu Bogu (Filip. 4:6).

Choć siostra poświęciła się w bardzo młodym wieku, mając zaledwie 16 lat (w 1947 roku), to uczyniła sobie postanowienie, że w swoim życiu nie będzie narzekała na nic, ale będzie przyjmowała z pokorą to, co na nią Pan Bóg dopuści.

Kiedyś nie było takich problemów, o jakich dzisiaj się słyszy. Bracia widzieli wszystko albo czarne, albo białe, nie było odcieni szarości, kompromisów. Rzeczy były nazywane po imieniu. Gorliwość w wytrwaniu na drodze poświęcenia była stawiana ponad wszystko. Do-



brze pamięta słowa ostrzeżenia do zboru w Laodycei z Obj. 3:16. „Jeśli się podjąłeś, to rób to z gorliwością” – podkreśla siostra.

Tak samo nie było mowy o drodze na skróty. Siostra przypominała postawę Pana Jezusa podczas kuszenia przez Szatana i wspominała werset z 2 Listu do Koryntian 13:8 – *Nie możemy nic bowiem czynić przeciwko prawdzie, ale dla prawdy.*

Obecnie siostra widzi, jak zmieniają się warunki życia, jak pomimo dobrobytu następuje upadek wartości moralnych, jak świat omamia ludzi i odciąga od Pana Boga. Obserwuje swoje wnuki i martwi ją, że choć żyją w błogosławionych czasach, nic im nie brakuje, to widzi, na jakie pokusy zostają wystawiani. Dzisiaj wszystko można obrócić na dobre albo na złe. Siostra podkreśla, że dla chrześcijanina świat ma iść swoją drogą.

Drugą siostrą, z którą rozmawiałem na ten temat, była siostra Zofia. Gdy powiedziałem jej, o czym chcę z nią rozmawiać, spytała, czy na pewno dobrze rozumie to pojęcie. Wtedy przeczytałem jej definicję kompromisu.

Siostra również stwierdziła, że kiedyś wszystko było jasne i ona w swoim życiu starała się to stosować.

Na to, kim dzisiaj jest siostra, jaki ma charakter miała bardzo duży wpływ babcia, od niej przejęła zasady postępowania, była dla niej wzorem (2 Tym. 1:5). Wychowanie w domu tworzyło naturalną barierę z otoczeniem.

Pamięta ze swojej młodości, gdy chodziła do szkoły, z ciekawości poszła na lekcję religii, a ksiądz zawołał ją,

wyprowadził z klasy i powiedział do niej: „My uczymy nasze dzieci swoich zasad, a ty idź do domu i słuchaj, jak cię uczą twoi rodzice”.

Choć koleżanki wiedziały kim jest, to czasami sprawdzały, czy nie zmieniała zdania, próbując zapraszać ją np. na zabawy. Wtedy siostra odpowiadała: „Wy dobrze wiecie, kim jestem”.

Siostra nauczyła się w swoim życiu, że jeżeli będzie miała stałą postawę, nieugięte zdanie, dobre postępowanie, to inni to docenią i uszanują. Dlatego kompromis, droga na skróty to okradanie się ze swoich wartości. Gdy to się uczyni, nie tylko przynosi się ujmę sobie, ale przede wszystkim Panu Bogu. Poświęcamy się nie ludziom, ale Panu Bogu na służbę.

Siostra bardzo ceni sobie biblijny przykład sportowca z 1 Kor. 9:24:

- jest regulamin (nie ma mowy o kompromisach, nieodpowiednie stroje itp.);
- jest zaproszenie do biegu;
- jest dokładnie wyznaczona trasa (nie ma mowy o skracaniu);
- jest nagroda (jeśli nie odstąpi się od powyższych wymogów).

Pragnieniem siostry było usługiwanie braciom (jej dom był zawsze pełen gości) i, jak siostra podkreśla, „jak się w coś zaangażujesz, to na nic innego nie ma czasu”.

Rozmowę z siostrami przeprowadził br. Krzysztof Szczap

Redakcja

^[1] Wikipedia, hasło: „kompromis”